Cena numeru 3 kop. W drodze organizacyjnej 2 kop.

№ 197 Sobota Warszawa, 3 Listopada 1906 roku

ROBOTNIK

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

Rocznica.

30 października mija rok od dnia, w którym carat chciał przy pomocy kłamliwych przyrzeczeń wprowadzić w błąd i oszukać Rewolucję. Fala Rewolucji, wzbierająca coraz bardziej, pęczniejąca z dnia na dzień od początku wojny japońskiej, wylewająca się bądź w postaci pochodu Hapona, bądź też w postaci jedno czy kilkudniowych strajków politycznych w październiku roku zeszłego, rozlała się po całym państwie w postaci powszechnego strajku politycznego. Biurokracja rosyjska nie przypuszczała, ażeby ten strajk powszechny, przygotowywany i dojrzewający w głębokich nurtach Rewolucji, mógł stać się czynem i faktem spełnionym. Biurokracja, która w toku całego stulecia XIX nie zajmowała się niczym bardziej poważnie, bardziej szczerze, jak stałym i ciągłym straszeniem ludności; która stworzyła cały systemat zastraszania, która pracą wielolicznych swoich oprawców i przywódców w rodzaju Dymitra Tołstoja, Katkowa, Apuchtina i Plewego, systemat ten pogłębiła i oparła na spiżowych podstawach nauki policyjnej, teorji inkwizytorskiej, a także doświadczenia i praktyki tortur i więzienia; która z departamentu policji uczyniła nie tylko akademję dla wszystkich wogóle ministrów i urzędników państwa, ale i świątynię — ta nikczemna, zdemoralizowana biurokracja patrzała na zapowiedź strajku powszechnego nie inaczej, jak tylko pod kątem widzenia środków zastraszających. Uważała, że Rewolucja przy pomocy tego zaklęcia chce zastraszyć ją biurokrację i jej żywiciela cara tak samo, jak ona w ciągu długich stuleci straszyła naród rosyjski. Życie dowiodło atoli, że to hasło nie było tylko próżną groźbą, ale że było owym skutecznym zaklęciem bajki arabskiej, owym sezamem na odgłos którego otwarły się wrota zaczarowanej jaskini w bajce z tysiąca i jednej nocy. Tylko że w tym wypadku wrota nie rozwierały się, a zamknęły. Nowy mocarz, nowy czynnik państwowości rosyjskiej, jak wyraził się pewien literat rosyjski, „Jewo Wieliczestwo Wsierossijskij Proletarij" (jego cesarska mość wszechrosyjski proletarjusz) wyrzekł Swoje potężne Słowo i życie zamarło. Nie tylko warsztaty i fabryki, nie tylko biura i instytucje prywatne, ale i szkoły, instytucje rządowe, koleje żelazne, parostatki, poczty, telegraf — wszystko stanęło i zamarło. Biurokracja oniemiała. Więc, pomyślała, to nietylko środek agitacji i zastraszenia, to czyn rewolucyjny, a nie tylko słowo rewolucyjne! Biurokracja pocieszała się zawsze przeświadczeniem, że rewolucji rzeczywistej, faktycznej, ludowej i powszechnej w państwie niema. Że tylko gromadka histeryków rewolucyjnych, żółtodziobych fanatyków i uwiedzionych przez nich robotników grozi caratowi słowem, którego niczym więcej poprzeć nie jest zdolna, jak tylko przeciwko jednostkom albo przeciwko fabrykantom zwracanemi strajkami ekonomicznemi. Zawiodły rachuby biurokracji, oparte na informacjach ajentów policyjnych. Zapowiadany strajk powszechny stał się fakte dokonanym, który nie tylko biurokrację rosyjską ośmieszy i w całej bezprzykładnej głupocie i ignorancji światu poka zał, ale który co więcej i co ważniejsza, nazawsze pozosta nie wspaniałą, niezrównaną kartą w rocznikach rewolucyjn i proletarjackiej walki. To, o czym marzyło wielu, to, n czym łamali głowy ekonomiści i politycy proletarjaccy, w co nie wierzyło wielu najdoświadczeńszych przywódcó proletarjatu całego świata, niby cud ziściło się za spraw tych wielkich, niespożytych sił, które drzemią w niezlicz nych rzeszach proletarjatu wszystkich narodów, zaludnia cych państwo rosyjskie.

I oto biurokracja rosyjska przeraziła się nie na żar Wszystkie ich rachuby zawiodły, wszystkie jej nadzieje pr sły odrazu. Straciwszy grunt pod nogami zmieniła stanow sko swoje na biegunowo przeciwne. Przy pomocy dotychcz sowych środków nie zdołamy—wołali biurokraci — okiełzn rozszalałego rumaka rewolucyjnego. Trzeba chwytać się na zwyczajnych... I oto Witte, jedyny biurokrata rosyjski którego mundur policyjny podszyty był sprytem i ryzykow nością giełdziarza, zmusił cara do podpisania manifes 30 października. Miała to być wielka łapówka, którą biuro kracja rosyjska, od stuleci żywiona łapówkami ludu rosyj skiego, w ręce tegoż ludn składała.

Burżuazja i rosyjska i nasza brała na serjo wyraz manifestu. Pamiętamy wszyscy, jak w całym kraju narod wa-demokracja urządzała n a r o d o w e manifestacje i d monstracje k o ś c i e l n e z całym przepychem ceremonj łu narodowego i kościelnego, ażeby uczcić tę nową erę dziejach świata i w dziejach Polski. My, obojętnie i uśmiechem przyglądając się tym dziecinnym i niepolityczny zapoczątkowaniom, pouczaliśmy ją, że ten dzień jest co naj wyżej zwrotnym w jej dziejach, j e j P o l s k i. My wita liśmy słowo carskie wyrazami wzgardy rzetelnej, w dziesiąt kach odezw piętnowaliśmy je, jako nowy dowód przewrotno ści cara i jego ministrów. I pomimo nadludzkich wysiłkó biurokracji i burżuazji naszej strajk powszechny nie ustał nas ani 30 pazdziernika, ani 1 listopada; ustał dopiero, kiedy proletarjat uznał to za właściwe ze względu na swój rewolucyjny, na swój proletarjacki interes. Dla nas dzień ten nie był żadnym świętem; był dniem powszednim rewolucji. Co najwyżej do dawnych wypróbowanych środków agitacji przybyły nowe. Zamiast dawnych wieców fabrycznych urządzaliśmy niezliczone wiece uliczne, zwoływaliśmy olbrzymie zgromadzenia ludowe w filharmonji. Dla burżuazji były to nowe formy życia politycznego, dla proletarjatu była to tylko zmiana miejsca. Jemu było wszystko jedno słuchać ulubionych mówców swoich z estrady filharmonji warszawskiej, czy też z dawnego pomostu olbrzymiej hali fabrycznej. Ujawniliśmy też prasę naszą powszechnie: podczas gdy dawniej była ona jawną tylko dla proletarjatu naszego. „Kurjer Codzienny" wychodził nie długo i wraz z jego zduszeniem skończyła się jawność prasy ze stanowiska burżuazji. Dla nas nie ustała owa jawność, ani na jedną chwilę. Z „Robotnika" uczyniliśmy organ niemal codzienny. W ogniu re-

presji, na pobojowisku stanu wojennego obchodziliśmy uroczystość redakcyjną, ogłaszając pamiątkowy, setny numer „Robotnika", a teraz wydamy pomimo sądów polowych dwuchsetny. Pan Stołypin sobie, a Rewolucja sobie. Żyje ona według swoich własnych praw, niezależna, niepodległa i nieprzekupna pani losów swoich.

Burżuazja i nasza i rosyjska mówi dzisiaj o pogrzebanych złudzeniach. Wykazała ona w ciągu całego roku ubiegłego, wykazuje i dzisiaj, obchodząc rocznicę 30 października, jako dzień smutku i żałoby, zupełny brak zmysłu politycznego i politycznej odwagi. Broniąc swojego klasowego stanowiska, nie chcąc żadnej ofiary złożyć na ołtarzu Rewolucji, uważała, że na drodze kompromisu z caratem samowładnym może wytargować u biurokracji wolność polityczną. Mieszczaństwo przywykło wszystko kupować; terenem jego walki jest sklep, kantor fabryczny, giełda, jarmark. Ależ wolności się nie kupuje, ani otrzymuje się jej w darze! Wolność zdobywa się tylko w nadludzkim wysiłku. Wolność rodzi się we krwi i rodzi się z ofiary stuleci całych i narodów.

Proletarjat wolność swoją zdobędzie. Nie szczędził ofiary. Potem swoim i krwią najlepszych synów swoich znaczył drogę do wolności. Wiedział dobrze, że dzień 30 października nie jest nawet etapem w tym pochodzie; tak samo, jak wiedział, że zwołanie Dumy nie jest również etapem na drodze do wolności. I nad dniem 30 października i nad wyborami do Dumy pana Wittego przeszedł do porządku dziennego. A teraz przechodzi nad rocznicą jednego jeszcze oszustwa cara i biurokracji, skrystalizowanego w manifeście z 30 października, do porządku dziennego krwawej i znojnej Rewolucji, do powszedniej swojej rewolucyjnej i proletariackiej roboty.

W sprawie wyborów do Dumy.

—ooo—

V.

W partji naszej otwarta została dyskusja nad tym, czy mamy brać udział w wyborach do nowej Dumy, czy też należałoby pozostać przy starym haśle—bezwzględnego bojkotu. Otóż pierwszym pytaniem, które się przy rozpatrywaniu nasuwa, będzie, co mogłoby nas skłonić do zmiany stanowiska? czy zmieniło się rzeczywiście położenie polityczne i czy nasz stosunek do Dumy, oraz Dumy do nas jest dzisiaj inny, niż był przed czterema miesiącami?

Żeby odpowiedzieć na to pytanie, przypomnijmy sobie, dlaczegośmy dawną Dumę bojkotowali, dlaczego i sami, jako partja, nie braliśmy udziału w wyborach i odmawialiśmy od głosowania cały proletarjat kraju naszego, a później, gdy zeszło się do Petersburga pięciuset mężów i zaczęło tak długo i szeroko rozprawiać o różnych pięknych rzeczach, dlaczegośmy najmniejszej wagi do tej ich gadaniny nie przywiązywali? Odpowiedź jest bardzo łatwa: nie szliśmy do Dumy, gdyż nie wierzyliśmy, by to była dobra droga dla osiągnięcia naszych celów. Nie przywiązywaliśmy wagi do parlamentu, pozbawionego wszelkich praw, które nadają jakąś wartość ciałom prawodawczym, wybranego na podstawie cudackiego i wysoce niedemokratycznego sposobu głosowania i przy zupełnym braku najbardziej podstawowych swobód politycznych, które by pozwoliły proletarjatowi całego państwa, a w szczególności — kraju naszego wywierać na posłów nacisk, zmuszać ich do liczenia się z wolą ludu. Byliśmy przeświadczeni, że tylko drogą walki rewolucyjnej możemy dojść do celu, mianowicie: do obalenia caratu i postawienia na jego miejsce republikańsko-demokratycznego ustroju, w którym o losach kraju naszego rozstrzygnie Konstytuanta Warszawska, z woli proletarjatu, a nie z łaski carskiej powstała.

Cóż się dzisiaj, w ciągu tych kilku miesięcy zmieniło? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, musimy rozpatrzyć dwa czynniki: nasze własne dążenia oraz Dumę samą. Otóż co się pierwszych tyczy, to nie może być nawet sporu, że pozostały one bez zmiany. Nic nie zaszło takiego, co by mogło nas skłonić do postawienia naszej walce innego kresu choćby tylko dla tej chwili rewolucyjnej, którą dziś przeżywamy. O jakiejś umiarkowanej konstytucji, któraby jednak dała proletarjatowi kraju naszego możność bardziej ludzkiego życia, mowy przecież niema. Przeciwnie, reakcja sroży się coraz bardziej, depcząc brutalnie nawet te okruchy swobód, które zostały przez dotychczasowy ruch rewolucyjny wywalczone. Nie mamy zatem powodu zastanawiania się nad tem, czy by nie należało ustąpić trochę z naszych żądań, mając widoki zyskania czegoś mniejszego, ale zato pewnego. Hasła nasze są i muszą być równie rewolucyjne, jak przed kilku miesiącami.

Za to drugi wynik, to jest Duma, przed którą stoimy, zmienił się, ale bynajmniej nie w sposób, któryby nas zachęcał do zawarcia z nią bliższej znajomości. Przyszła Duma będzie napewno reakcyjniejsza od poprzedniej i bodaj, że będzie ona z daleko większą stanowczością zasługiwała na przydomek „kozackiej". Senat jednym pociągnięciem pióra pozbawił prawa głosowania olbrzymie rzesze proletarjatu fabrycznego, który dawniej miał prawo głosowania, jako posiadacz własnych mieszkań. Dziś wszyscy robotnicy, zatrudnieni w fabrykach i warsztatach, mających więcej od 50 pracowników, będą mogli tylko głosować na kilku, pozbawionych wszelkiego wpływu, wyborców. W takiej np. Warszawie, mieście prawie miljonowym, cały proletarjat fabryczny wybierać będzie t r z e c h wyborców, podczas gdy burżuazja, drobnomieszczaństwo i nieliczna garstka pracowników z małych warsztatów głosuje na 80 wyborców, którzy oczywiście wybiorą sobie jakiego zechcą posła, nie licząc się bynajmniej z naszemi trzema głosami. Można zatem z góry powiedzieć, że skład przyszłej Dumy bardziej będzie reakcyjny, niż w poprzedniej. A jeżeli dodamy do tego rząd pewny siebie, czynownictwo rozpasane, a liberalną burżuazję rosyjską zastraszoną i zniechęconą zbyt długim, jak na jej słabe nerwy, trwaniem rewolucji, to zaiste nie wesoły będziemy mieli obraz przyszłej Dumy.

Więc skutków dodatnich wejścia do Dumy spodziewać się nie możemy. A przytym powinniśmy zdawać sobie i z tego sprawę, że partja nasza prawie na pewno nie byłaby w niej reprezentowana. Jeżeli bowiem gdzie mieliśmy widoki powodzenia, to w Warszawia i Łodzi, tymczasem właśnie w obu tych miastach oraz w guberniach warszawskiej i piotrkowskiej dzięki „wyjaśnieniu" Senat proletarjat fabryczny stracił prawie zupełnie wpływ na wynik wyborów. Z pomiędzy 368 wyborców tych guberni tylko 28 wypada na udział robotników fabrycznych, czyli że ta najdzielniejsza, najbardziej uświadomiona i najrewolucyjniejsza część ludu z góry postawiona jest w znikomej mniejszości.

Pozostaje nam zatym jedno: zrobić z wyborów do Dumy demonstrację polityczną, brać w nich udział, wiedząc zawczasu, że do Dumy nie wejdziemy, postawić sobie jako cel skorzystanie z wyborów dla celów agitacyjnych. I teraz pytanie, które postawiliśmy na początku, zamienia się na inne: jaki rodzaj demonstracji politycznej jest odpowiedniejszy dla naszych celów—czy branie udziału w wyborach, czy też powstrzymanie się od nich?

Tu musimy przedewszystkim zauważyć, że wszelka demonstracja polityczna odpowiada swemu celowi, jeżeli pogłębia świadomość mas proletarjatu, popularyzując wśród nich pewne hasła, stanowiące wyznanie wiary danej partji. Otóż zastanówmy się, czy branie udziału w wyborach przyniesie nam pod tym względem korzyść i dlatego, rozpatrzmy, jak realnie wyglądałyby te wybory.

Pomijamy umyślnie trudności, z któremi napotkalibyśmy się przy urządzaniu zebrań, przemawianiu na zebraniach przeciwników naszych i t. p. Z trudnościami temi walczymy ciągle i one nie odstraszą towarzyszy, nawet jeśli prześladowania rządowo-policyjne zostaną w czasie wyborów spotęgowane. Ale jedna rzecz, którą musimy z góry przewidzieć, to, że nasi kandydaci nie będą mogli przyznawać się wyraźnie do PPS. Przynależność do partji jest bowiem sama przez się przestępstwem, na które sądy w chwili dzisiejszej bardzo stały się czułe. Kandydaci będą zatym musieli występować pod jakiemiś mniej wyraźnemi firmami, jako „socjaliści", prawdopodobnie nawet tylko jako „kandydaci robotniczy", czy coś podobnego. Ale to jeszcze nie jest tak straszne. Ważniejsze to, co będziemy mówili do wyborców, do tych mas proletarjatu miejskiego i wiejskiego, które chcemy za pomocą wyborów zaagitować. Otóż będziemy je zachęcali do głosowania, a jednocześnie nie będziemy przecież mogli ukrywać przed niemi, że nie wierzy-

my w Dumę i niczego się od niej nie spodziewamy. Gdybyśmy bowiem inaczej mówili, kłamalibyśmy, uprawialibyśmy „łapichłopstwo“ niegodne partji socjalistycznej.

Na tym nie koniec. Program nasz wrogo odnosi się do centralizmu wszechrosyjskiego we wszelkich jego postaciach. Celem naszym nietylko nie jest Duma wszechrosyjska, ale nie jest nim nawet konstytuanta centralistyczna, obejmująca całe państwo. I tego zamilczyć przed wyborcami nie będziemy mogli; będziemy im przypominać, że właściwie dążymy do czego innego, do zdobycia drogą rewolucyjną Konstytuanty Warszawskiej, że branie udziału w wyborach do Dumy jest tylko środkiem przejściowym, który nie powinien odwrócić naszych oczu od głównego naszego celu. Tu mamy zatym nową trudność. Wszelka masowa demonstracja polityczna ma bowiem to do siebie, że udaje się ona naprawdę tylko wtedy, jeżeli partja może skupić przy tej sposobności wszystkie swe siły, wytężyć całą energię w jednym kierunku, bez żadnego oglądania się na strony, bez niedomówień i bez zastrzeżeń. A właśnie tych zastrzeżeń nasi agitatorowie będą mieli całą furę.

I tem jeszcze nie wyczerpują się trudności. Prawie we wszystkich okręgach o silnym ruchu proletarjackim obok PPS. działają inne partje socjalistyczne,—Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Bund. Nie ulega zatym wątpliwości, że, biorąc udział w wyborach, zawarlibyśmy z niemi sojusz, któryby polegał na tem, że obok kandydatów naszych musielibyśmy popierać esdeków i bundowców, którzy są zdecydowanymi wrogami Konstytuanty Warszawskiej, uważają wszelkie „prawnopaństwowe usamodzielnienie kraju naszego“ za cel „nienaukowy“, wrogi interesom proletarjatu, są wyraźnemi centralistami.

Teraz mamy dopiero obraz tego położenia, w jakim znaleźlibyśmy się w razie zmiany naszej taktyki. Wzywać wyborców do obesłania Dumy carskiej, Dumy, nie będącej właściwie parlamentem, Dumy centralistycznej, przytym polecać im głosowanie na wrogów Konstytuanty Warszawskiej—oto co musieliby robić nasi agitatorowie, którzy jednocześnie nie mogliby jednak nie powtarzać robotnikom, że „w zasadzie“ jesteśmy rewolucjonistami i republikanami, jesteśmy decentralistami i zwolennikami jaknajdalej idącego wyodrębnienia Królestwa! Jaki by z tego chaos powstał, jak by na tem ucierpiała czystość naszego programu i wpływ nasz na szerokie masy proletarjatu, — to łatwo sobie wystawić. Byłaby to prawdziwa „komedja omyłek“, a właściwy cel wszelkiej akcji politycznej — uświadomienie mas, nietylko nie zostałby osiągnięty, ale przeciwnie, wprowadzilibyśmy zamęt do umysłów.

Nie, to nie jest droga, którą iść powinna partja, będąca najbardziej rewolucyjną przedstawicielką proletarjatu kraju naszego. Pozostańmy przy starem naszem haśle powstrzymywania się od wyborów i zastosujmy je dziś w jeszcze większych rozmiarach i ze spotęgowanem powodzeniem. Powstrzymanie się od głosowania da nam przedewszystkiem tę korzyść, że nie zmienimy taktyki, że nie będziemy zatem musieli tłómaczyć masom, dlaczego dziś mówimy tak, podczas gdy wczoraj głosiliśmy co innego. Nasza sześciomiesięczna akcja przeciwko Dumie i wyborom nie pozostała przecież bez śladu. Nie tylko w naszych szeregach, ale wszędzie wytworzyły się olbrzymie zastępy ludu, które pod wpływem naszej agitacji wyrobiły sobie określony pogląd na sprawę i teraz ze zdumieniem będą się przyglądały' naszej zmianie frontu. Nie jest to trudność, którejby nie można przezwyciężyć, ale łatwiej, wydajniej, z większem powodzeniem będziemy pracowali, jeżeli nie będziemy potrzebowali poprzedzać naszą akcję mozolnem wyszukiwaniem przyczyn, które rzekomo wpływają na zmianę naszej taktyki. Dalej, bojkot Dumy jest najwłaściwszą taktyką dla partji, która i co do celu i co do środków swych jest rewolucyjną, jak to znakomicie wykazał towarzysz z roboty wiejskiej i towarzysz, który pisał w № 191 „Robotnika“ przeciwko udziałowi w wyborach. Wreszcie, i to jest może najważniesza, bojkot Dumy jest najlepszą drogą ku naszemu celowi — ku zdobyciu Konstytuanty Warszawskiej i prawno-państwowego usamodzielnienia kraju naszego.

Nie chcemy parlamentu Petersburskiego, chcemy natomiast parlamentu Warszawskiego, znajdującego się pod bezpośrednim wpływem partji socjalistycznej i mas proletarjatu kraju naszego. Oto hasło jasne, zrozumiałe dla wszystkich, i jeżeli pod tym hasłem wezwiemy ludzi do powstrzymania się od wyborów, wskazując im jednocześnie, że celu tego dopiąć można tylko drogą rewolucyjną, — to możemy być pewni powodzenia. Pokażemy wtedy, że jesteśmy jedyną partją, która może zdobyć dla kraju takie urządzenia polityczne, bez których ani żyć szczęśliwie, ani rozwijać się nie może nasz proletarjat, wlejemy otuchę w serce tych wszystkich, którzy może dziś, przy widoku chwilowego zacisza ruchu rewolucyjnego w innych prowincjach państwa, zaczynają wątpić w powodzenie rewolucji. Widok partji, która jasno sobie zdaje sprawę ze swego celu i nie bawiąc się w żadne kompromisy, przystosowuje doń całe swe działanie, zawsze działa elektryzująco na masy i możemy być pewni, że jeżeli nasz udział w wyborach nie przez wszystkich i dopiero po długich wyjaśnieniach będzie zrozumiany, to powstrzymując się od nich znajdziemy odrazu licznych i chętnych zwolenników. I dla towarzyszy rosyjskich oraz dla tych rosyjskich konstytucjonalistów, którzy jeszcze nie wyrzekli się walki z rządem takie nasze zachowanie się będzie bardzo cenną wskazówką. Zobaczą oni bowiem, jak silną jest potrzeba odrębności prawno-państwowej kraju naszego, jak głęboko ona jest odczutą przez masy proletarjatu miejskiego i wiejskiego i będą się z nią liczyli. Bojkotując wybory posuniemy sprawę naszą naprzód, biorąc zaś w nich udział wprowadzimy partję na błędne drogi, co później fatalnie może na naszym ruchu się odbić.

A. Wr.

Poskutkowało!

—o—

Zdaje się, że stawianie morderców pod pręgierzem opinji publicznej zaczyna skutkować. Od chwili, gdy pojawiły się w „Robotniku“ przedruki krwiożerczych artykułów pism narodowo-demokratycznych oraz odezw osławionego „Związku Robotników Narodowych“, gdy zwłaszcza poruszyły się masy robotnicze i poczęły niedwuznacznie dawać do zrozumienia wszelkim „bojowcom“ narodowo-demokratycznym, że nie będą znosiły w fabrykach i warsztatach obecności zawodowych morderców i opryszków, — przycichł syk gadziny. Wezwania do mordów nie znikły zupełnie, ale stały się rzadsze, a jednocześnie zrozumieli bardziej „szanujący się“ przedstawiciele obozu ND., że nie wypada im solidaryzować się ze zbrodniami popełnianemi czy też zapowiadanemi...

Oto czytamy w „Dzwonie“ z d. 18 października list p. Władysława Grabskiego, b. posła do Dumy, który protestuje przeciw korespondencji z Warszawy, pomieszczonej w № 173 „Robotnika“. W korespondencji tej nie nazywając p. Grabskiego, pisaliśmy o b. pośle do Dumy, który chwalił się, że ND. „socjalistów w ciągu 2 miesięcy najwyżej, a może jeszcze wcześniej wypleni doszczętnie. Urządzi ona sądy polowe i głośnych przywódców wystrzela i t. d.“

Grabski powiada, że chociaż w „Robotniku“ nie został nazwany, ale czuje się w obowiązku protestowania, gdyż nazwisko jego wymienił korespondent „Naprzodu“, oraz dlatego, iż „spotkał się z terorystycznemi wobec swej osoby pogróżkami“. To też „czuje się on w obowiązku publicznie ogłosić, iż cały artykuł №173 „Robotnika“, o ile, zdaniem „Naprzodu“, tyczy się jego osoby, jest absolutnym kłamstwem“, że „całej tej opowieści on kategorycznie zaprzecza i żąda konfrontacji z autorem artykułu“. Powiada nawet, iż jego przyjaciele wyrażali „oburzenie na możliwość posądzania go o to“. W ten sposób wprawdzie p. Grabski nie wyklucza możności wygłaszania podobnych krwiożerczych poglądów przez innych „b. posłów“, ale w każdym razie swoją osobę kategorycznie z gry wycofuje.

Dobre i to. Przyjmujemy chętnie do wiadomości oświadczenie p. Grabskiego. Musimy jednak zaznaczyć że tylko tych kierowników N. D. będziemy uważali za wolnych od zarzutu prowokowania morderstw politycznych, którzy nie tylko co do swej osoby wyprą się chęci „wyrzynania socjalistów“, ale jednocześnie wyraźnie i niedwuznacznie potępią tych swoich przyjaciół, czy też podwładnych, którzy to czynią. Dopóki bowiem pisma narodowo-demokratyczne, odezwy „Zw. Rob. Narod.“ oraz jego organ będą czynnie lub biernie otaczały swą opieką morderców i dopóki „moral-

nikierownicy" N. D. obojętnie będą na to patrzyli, dopóty zawsze będzie na nich ciążyła moralna odpowiedzialność za zbrodnie w rodzaju skrytobójczego napadu na jednego z uczestników strajku garbarzy, który się niedawno wydarzył.

Co zaś się samego faktu tyczy, to przedewszystkim musimy sprostować, że nie nasz bratni organ „Naprzód" pierwszy wymienił nazwisko p. Grabskiego, ale uczynił to „Robotnik" w № 177, z d. 8 września, zatym na tydzień przed ukazaniem się pomienionej korespondencji w „Naprzodzie". Powtóre, oświadczamy, że rozmowa z b. posłem do Dumy" została nam zakomunikowana przez osobę, której nie mieliśmy żadnego powodu nie wierzyć i że gotowi jesteśmy wymienić nazwisko tej osoby przed dowolnym gronem ludzi, byle zasługujących na zaufanie

5 Konferencja organizacji żydowskiej.

(Ciąg dalszy).

3. W sprawie taktyki poruszono jedynie kwestję wyborów do Dumy. Jeden z towarzyszy zreferował krótko stanowisko zwolenników wzięcia udziału w wyborach. Na dyskusji przemawiało tylko dwóch mówców generalnych, jeden—za dalszym bojkotem, jako jedynym rewolucyjnym stosunkiem do parlamentu bez konstytucji, drugi — za zmianą dotychczasowej taktyki. Konferencja uchwaliła dalszy bojkot Dumy 18-ma głosami przeciw 9-ciu, przy 4-ch wstrzymujących się.

4. Najważniejszą pracą konferencji było omówienie regulaminu wydziału żydowskiego, którego projekt przedstawił ustępujący Kom. Żydowski. Dyskusja obracała się około dwóch zasadniczych punktów: 1) samodzielności organizacji żydowskiej w łonie partji i 2) stosunku organizacyj okręgowych i lokalnych do roboty żydowskiej. Wszyscy mówcy zgadzali się na to, że wydział żydowski podlega ogólnym dyrektywom partji w kwestjach taktycznych, jest jednak zupełnie autonomiczny w sprawie agitacji, propagandy i organizacji wewnętrznej. Niektórzy zwracali nawet uwagę na to, że nasze stanowisko w PPS. jest właściwie bardziej autonomiczne—bez specjalnych umów i zastrzeżeń, aniżeli stanowisko Bundu w R.S.D.P.R.—z temi umowami i zastrzeżeniami. Gdy mówiono jednak o stosunku poszczególnych organizacyj do żydowskich, wyszły przedewszystkiem na jaw w niektórych razach niepożądane skutki tego, że stosunek ten dotąd nie był dokładnie określony, lecz pozostawiony dowolności agitatorów. Chodzi o to, aby komitety okręgowe z jednej strony były w tej samej mierze odpowiedzialne za żydowską robotę, jak za każdą inną, to znaczy — aby się nią zajmowały i nie obarczały różnemi jej szczególikami Centralnego Komitetu Żydowskiego; aby jednak liczyły się one przedewszystkim z jego zadaniem w sprawach tyczęcych się przenoszenia, usuwania, zawieszania w robocie agitatorów, aby jemu także przysługiwała inicjatywa w tych razach.

Uchwalono prawie jednomyślnie główne zasady, na jakich ma się oprzeć regulamin, a mianowicie: 1) zasadę autonomji organizacji, 2) prawo Kom. Żydowskiego i Komitetów okr. zawieszania członków instancyj organizacyjnych i całych instancyj jedynie po wzajemnym porozumieniu, 3) prawo kooptacji 1—2 członków Kom. Żyd., 4) tworzenie kół organizacyjnych i uznanie ich za podstawę organizacji. Ostateczne sformułowanie regulaminu na powyższych zasadach polecono K. Ż-emu.

Ze sprawą regulaminu była związana sprawa finansów. Zjawił się wniosek utworzenia osobnej kasy, wpłacania specjalnych składek na fundusz agitacyjny K. Żydowskiego. Wniosek ten nie uzyskał większości ze względu na swój separatystyczny charakter. Uznano, że kasy tak centralna, jak okręgowa winny być wspólne, z nich też będzie czerpał, na równi z innemi wydziałami, Kom. Żyd., któremu pozatym organizacje obowiązane są płacić regularnie za bibułę.

5. Omawiając prasę partyjną, przyznano ogólnie, że pomimo drobnych usterek, „Arbajter" redagowany jest w ciągu ostatnich kilku miesięcy bez zarzutu, tak pod względem treści, jak i formy artykułów. Zwracano jedynie uwagę na niedostateczną popularność jego dla szerokich mas. Wytykano niektóre błędy prasy polskiej, jak również słabe oddziaływanie wzajemne prasy polskiej i żydowskiej.

Uchwalono:

1) wydawać co tydzień popularny flugblat dla szerokich mas; 2) poruszać w prasie partyjnej sporne kwestje taktyczne jaknajwcześniej, bodaj w formie dyskusji; 3) wprowadzić stałe cotygodniowe wspólne posiedzenia redakcji „Robotnika" i „Arbajtera";

4) nadać redaktorowi „Arbajtera" prawa członka K. Ż-go z głosem doradczym;

5) wydać № 50 „Arbajtera", jako jubileuszowy, w żargonie, po polsku i niemiecku, z artykułami w sprawie stanowiska partji w kwestji żydowskiej, w sprawie obecnego stanu roboty żydowskiej i organizacyjnego jej stosunku do partji.

6. Stosunek do S.D.P.L. Przedstawiciele tej organizacji zreferowali obecny jej stan, podkreślając niemasowy, natomiast głęboki charaktet tej roboty, którego rezultatem jest wysoki poziom uświadomienia programowego. Trwałe org. są: Wilno, Grodno, Białystok po 150, Brześć 200, Kowno, Bielsk, Terespol — mniej zorganizowanych. Wyjaśniliśmy przyczyny zmiany nazwy organizacji, która w dalszym ciągu stoi konsekwentnie na decentralistycznym stanowisku P.P.S., oraz obecny stosunek do L.S.D., która obejmuje dwie frakcje — jedna ciąży do R.S.D.P.R., druga do S.D.P.L. Referenci zarzucali P.P.S., C.K.R-emu, jak K.Ż-emu, zaniedbywanie bratniej partji na Litwie i stwierdzali, że o ile org. żyd. są silne i samodzielne, o tyle robota wśród chrześcjańskich robotników wymaga pomocy ze strony P.P.S., w przeciwnym razie zastój jej oddziała szkodliwie i na żyd. robotę. Oświadczyli gotowość udzielenia nam sił agitatorskich żydowskich, o ile my poprzemy ich siłami polskiemi. Po wyjaśnieniu w dyskusji niektórych niesłusznych zarzutów, uchwalono rezolucję w powyższym duchu.

7. Jeden z towarzyszy postawił wniosek o zmianie systemu wyborczego na Zjazdy partyjne, ponieważ dzisiejszy nie jest dość demokratyczny i nie odpowiada liczebności organizacyj. Postanowiono zwrócić się do C.K.R-go o opracowanie proporcjonalnego systemu wyborczego i możliwie zwołanie dla zatwierdzenia go specjalnej Rady przed IX-ym Zjazdem.

8. Wybrano K.Ż. z 5-ciu członków.

9. Zamykając konferencję, przewodniczący w dłuższym przemówieniu podkreślił żywotność naszej organizacji, która mimo wielu poważnych braków i trudności, wzrasta z żywiołową wprost szybkością.

OSTRZEŻENIE.

Doszło do wiadomości naszej, że różni osobnicy podający się za członków bojówki partyjnej wynajmują się bankierom i przemysłowcom warszawskim w charakterze stróżów ich dobytku przed napaściami bandytów. Być może zresztą, że bankierzy każą policji swojej, uzbrojonej w brauningi, legitymować się w podobny sposób dla dodania sobie powagi na zewnątrz. Rzecz prosta, że w jednym i drugim wypadku legitymacje podobne stanowią zwyczajne kłamstwa i że partja z osobnikami tego gatunku nie ma nic wspólnego.

DO WIADOMOŚCI TOWARZYSZY!

W dniu 30 marca zabity został na ulicy Przykopowej przez niewiadomych ludzi Władyssław Bąkiewicz. Po zabójstwie tym rozeszły się pogłoski, jakoby zabity miał być szpiegiem. Komitet Wolski na zasadzie zebranych wiadomości ogłasza, iż pogłoski te, uwłaczające pamięci zabitego, są na niczym nie oparte i nieprawdziwe.